Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 21 Maja 1910 roku. | Nr. 40.

WIADOMOŚCI * * *
* * * MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb.
półrocznie 1 rb.
kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb.
półrocznie 1 rb. 50 k.
kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Tybet.

Ostatniemi czasy prasa europejska była zajęta Tybetem, czyli tą tajemniczą a tak mało znaną krainą azyatycką, którą pragnęli poznać najznakomitsi podróżnicy, którą chcieli Chrystusowi Panu podbić najsłynniejsi misyonarze.

Jedynowładcą tej krainy jest Dalaj-Lama, papież Lamaitów, który jednakże zmuszony był uciec niedawno ze swej stolicy aż do Indyi Wschodnich przed zaborczemi wojskami chińskiemi.

Fakt ten jest pierwszorzędnego znaczenia w tym kraju i świadczy o zasadniczej zmianie religijnych poglądów mieszkańców Tybetu na ubóstwianą dotąd osobę Dalaj-Lamy.

Z tego też względu należy i nam nad tem się zastanowić.

Zanim jednak zważymy przyczyny dla których ów tajemniczy azyatycki władca, otoczony urokiem najwyższego duchownego zwierzchnictwa, zmuszony był uchodzić ze swego państwa i oddać się pod opiekę rządu angielskiego — przypatrzmy się Tybetowi, jak on wygląda.

Wyraz Tybet nieznany jest miejscowym mieszkańcom i pochodzenie jego trudno nawet wyjaśnić. Krajowcy ojczyznę swoją zowią Bod-juł; Chińczycy nazywają ją Si-tsang; Mongołowie—krainą Tangutów.

Obszarem swoim Tybet jest trzy razy większy od Francyi a naturalne granice jego są tak wyraźne i pewne, jak mało której krainy na świecie.

Na zachodzie widzimy olbrzymie szczyty gór, ubielone wiecznym śniegiem i rozerwane tylko łożyskiem górnego Indu. Na wschodzie granicami jego naturalnemi są dwa najznaczniejsze w Azyi łańcuchy gór: Himalaja i Kueń-Luń. Ludność miejscowa, zamieszkująca ich podnóża, zowie te pasma gór dachem świata, drabiną niebieską i mieszkaniem bogów.

Śnieżne owe szczyty w promieniach słońca tysiącem barw się mienią i wydają się jakby zaczarowaną krainą, w której — jako w sąsiedztwie nieba — według przekonania tuziemców—i życie musi być lepsze i więcej doskonałe, aniżeli tu na ziemi.

Piękne te jednak pozory kryją straszną rzeczywistość.

Nieliczni podróżnicy, którzy odwiedzali Tybet, opisują go jako krainę mrozów, śnieżnych nawałnic, zadymek i głodu.

Cała ta wyżyna na zachodzie w odległości mniej więcej 1,500 wiorst od granicy przeistacza się w szeregi łańcuchów górskich, obniżających się w kierunku wschodnim i poprzerzynanych głębokimi i urwistymi wąwozami, w których dotąd nie była żadna noga Europejczyka. Z tej strony dostęp na wyżynę Tybetańską jest prawie niepodobieństwem. Zawrotne głębiny wąwozów, na dnie ich lasy nieprzebyte, podejrzliwość wreszcie i nieufność władz chińskich zmuszały podróżników zatrzymywać się na progach właściwego Tybetu od wschodu. Przytem i z innych stron Tybet jest mało dostępny. Wznosi się on jak twierdza niezdobyta w pośrodku Azyi, co pozwoliło miejscowemu duchowieństwu odgraniczyć tamtejszą ludność od wszelkich wpływów zewnętrznych.

Żelazna jednak wola ludzka w połączeniu z niepohamowaną żądzą wiedzy umie pokonać wszelkie przeszkody.

Misyonarze Huc i Gabet w 1846 r. przedostali się z Chin do Tybetu i odwiedzili stolicę tego kraju Lassę. Potem niezmordowany badacz azyatyckich krajów Polak, pułkownik Przewalski, trzy razy dotarł do Tybetu z północy. Później Bonvallot (Francuz) z księciem Henrykiem Orleańskim przeszedł w kierunku od jeziora Lob-nor do Indostanu. Anglik Littdale wśród niezmiernych trudności i cierpień podróżował po Tybecie wraz ze swoją żoną i podróż tę opisał. Później amerykanin Rockhill, Szwed Swen-Hedin, Rosyanin Piewcow, Robarowski, Grombczewski, bracia Grum-Grzymajło badali północne strefy Tybetu. Aż wreszcie pułkownik angielski Younghusband na czele wojsk indyjskich dotarł do Lassy.

Z zachodu na wschód na przestrzeni 2500 wiorst ciągną się góry Kueń-Luń, tworząc jeden z najpotężniejszych łańcuchów górskich na ziemi. Góry te jednak,—według powszechnego przekonania podróżników — mimo swe olbrzymie rozmiary—nie mogą być uważane za najwyższe, ustępując pod tym względem pierwszeństwa Himalajom.

Północna, najwyższa i najbardziej rozległa część Tybetu jest bądź niezamieszkana zupełnie, bądź nawiedzana tylko przez pasterzy i dla tego najmniej bodaj ze wszystkich krajów na ziemi została poznana. Na wysokość europejskiego Mont-Blancu, a nawet i więcej wzniesiona, wyżyna ta pokryta jest w różnych miejscach kamiennymi, długo ciągnącymi się garbami, w pośród których leżą równiny — prawdziwe pustynie. Na równinach tych często spotkać można jeziora, odbijające ciemny błąkit nieba, jak również białe pasma soli lub sody—zdaleka podobne do śniegu. Grunt tworzy tu glina, albo piasek i drobne kamienie. Niema tu roślinności prawie. Gdzieniegdzie tylko napotkać można trawy alpejskie i porosty szaro-żółtego koloru, kryjące pod sobą opokę. Ustawiczne burze nie wzniecają w tej krainie życia, a tylko żłobią w sypkim gruncie bruzdy.

W czasie zimowych miesięcy śnieg nie pada tu nigdy i wtedy suchość powietrza dosięga swego zenitu. Zwierzęta, które z wycieńczenia w drodze padły, nie podlegają tu zepsuciu, lecz wysychają—jak mumie. Stąd wszystkie główne drogi, przez Tybet wiodące, pokryte są w wielu miejscach takiemi mumiami yaków, [1]) wielbłądów i koni. Wskutek znacznego wzniesienia po nad poziom morza, powietrze jest tu do takiego stopnia rozrzedzone, że temperatura wrzenia wody jest tutaj o 12 stopni niższa. W tych warunkach wyprawa przez góry niesłychanie męczy. Nawet silnie zbudowani ludzie, odczuwają drżenie w rękach i nogach, podlegają ogólnemu osłabieniu, zawrotom głowy i skłonnościom do torsyi.

Zwierzęta również odczuwają na sobie oznaki rozrzedzenia powietrza. Bywa często, że wielbłądy padają nagle, jak piorunem rażone. Nic dziwnego, przy

---

[1]) Wołów tybetańskich.

dźwiganiu ciężarów pod górę mają one oddech przyśpieszony i potrzebują większej—aniżeli zwykle—ilości powietrza, a tymczasem ono tutaj jest tak rozrzedzone, że na pozór brak go zupełny.

Suche powietrze tej wyżyny podlega ogromnym wahaniom temperatury. Choć ta miejscowość położona jest niedaleko od zwrotnika Raka, jednak zimową porą bywają tu mrozy dochodzące do 25 stopni R.; towarzyszą im niekiedy ostre, przejmujące wichry o takiej sile, że unoszą w powietrze piasek i drobne kamienie. Takie nawałnice piasku są dla człowieka prawdziwą męką; zaczynają się one słabym wiatrem, który przechodzi stopniowo w huragan.

Stopniowo powietrze całe przesyca się pyłem i słońce, które w tumanach kurzu powoli blakło, znika w końcu przed wzrokiem ludzkim. Pył, piasek, zwir i drobne kamyki porwane wichrem szybują w powietrzu, wirują i układają się na ziemi w zwały podobnie, jak śnieg w czasie zadymki.

Kompanie pielgrzymów, ciągnące z Mongolii do Lassy w Tybecie północnym doświadczają przeróżnych w drodze utrapień. Punktem zbornym tych pielgrzymek są brzegi słonego jeziora Kuku-nor. Nazwa ta w języku mongolskim, przetłomaczona dosłownie, oznacza Jezioro błękitne. Wspaniały błękit tego jeziora stanowi przepyszny kontrast z olśniewającą białością gór okolicznych. W pośród jeziora wznosi się maleńka wyspa. Krąży o niej legenda, że na jej miejscu ongi była bezdenna otchłań, skąd biły źródła, grożące światu potopem. Ptaszyna przez bogów wysłana rzuciła na wody jeziora tę wyspę i tem samem odmęty zatkała. Na wyspie znajduje się klasztor, w którym mieszkają duchowni buddyjscy, odcięci w czasie lata zupełnie od świata. Powierzchnia jeziora leży na 3,200 metr. nad poziomem morza, czyli na wysokości prawie szczytów gór pirenejskich, a jednak brzegi Kuku-noru porośnięte są trawą o tyle, że na tych pastwiskach nadobłocznych znajdują zwierzęta dostateczną paszę dla siebie, gdy wypadnie im postój wraz z karawaną.

Przy wielkim jednak braku roślinności i pomimo strasznych warunków klimatycznych, w północnym Tybecie znajduje się taka moc zwierząt ssących, jak chyba we wnętrzu Afryki. Podróżnicy opowiadają, że spotykali stada antylop po 2,000 sztuk liczące. Znają one widocznie w Tybecie miejsca niedostępne dla człowieka a obfitujące w trawę. Nie znają zaś za to największego wroga i tępiciela swego... człowieka. Mogą się zatem swobodnie rozmnażać.

(*C. d. n.*)

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło osobnym cyrkularzem biskupów rzymsko-katolickich, że wydana niedawno bulla papieska „Ne temere“, wprowadzająca nowe postanowienia do prawa o małżeństwach, może być stosowana o tyle tylko, o ile nie sprzeciwia się rosyjskiemu prawu cywilnemu.

— Do rady ministrów wniesiono projekt prawa, zabraniającego obcym kolonistom w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, jak również przesiedlającym się do tych guberni mieszkańcom Królestwa Polskiego, nabywania na własność posiadłości oraz władania nieruchomościami po za granicą miast. Naczelnikom gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej udzielone zostanie prawo wysyłania w drodze administracyjnej osób, naruszających to prawo.

— Policya w Warszawie spisuje wszystkie nieruchomości, nie wyłączając budowli rządowych i miejskich, których elewacye są zniszczone, w celu zmuszenia właścicieli do dokonania naprawy i odświeżeń.

— W okolicach Aleksandrowa (łódzkiego) spadł grad wielkości orzecha.

— W okolicach Częstochowy spadł wielki grad, który zniszczył w wielu gospodarstwach zasiewy tak doszczętnie, że poszkodowani przystąpili do zaorywa-

nia pól i obsiewania ich na nowo. Grad dochodził wielkości kurzego jaja. Na polach znaleziono dużo zabitych od uderzenia gradu kuropatw i młodych zajęcy.

— Puste place w Warszawie, stanowiące własność szpitala Ś. Ducha — na rogu ul. Leszno i Żelaznej — o przestrzeni 17,600 łokci, uchwalił magistrat wypuścić w dzierżawę za 2,505 r. rocznie z terminem 6-o letnim.

— W Łodzi organizuje się Towarzystwo budowy tanich mieszkań pod nazwą: „Nasz dach.“

— W nocy z soboty na niedzielę powstał wielki pożar w Zambrowie. Spaliło się około 150 domów. Przeszło 700 rodzin żydowskich zostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą przeszło pół-miliona rubli.

* Między rzeczypospolitemi Peru i Ekwator doszło do ostrego zatargu. Kwestya spornych obszarów pogranicznych przybrała takie rozmiary, że wojna jest uważana za nieuniknioną.

* Prasa angielska donosi, że na posiedzeniu japońskiej rady ministrów, które odbyło się przed kilku dniami, po rozważaniu kwestyi aneksyi Korei zapadła ostateczna uchwała wcielenia Korei do Japonii.

* Główne siły Albańczyków gromadzą się w Drenicy. Znajdują się tam uczestnicy bitwy czarnoleskiej i przeszło 10 tysięcy powstańców, przybyłych z okolic Dyakowy.

* Na rzece Tyne w (Anglii) kontrtorpedowiec „Wiking“ najechał na parowiec, którym jechało na wycieczkę 50 osób. Parowiec poszedł na dno. Większość pasażerów uratowano.

* Z powodu uchwalenia przez anarchistów bezrobocia powszechnego w Argentynie na obchód stulecia niezależności tego państwa, rząd argentyński po porozumieniu się z izbą posłów i z senatem, ogłosił w całem państwie stan oblężenia na czas nieograniczony.

* Miasto Bogota, stolica rzeczypospolitej Kolumbii, zostało nawiedzone w tych dniach trzęsieniem ziemi o nadzwyczajnej sile. Wstrząśnienia podziemne powtarzały się przez czas dość długi. Liczne są ofiary w ludziach.

* W Neapolu i okolicach wśród ludności powstała wielka trwoga z powodu ukazania się komety. Popłoch szerzy się w sposób groźny i niema sposobu, aby mu przeciwdziałać.

* Zabójca prezesa ministrów egipskich skazany został na śmierć.

* Podczas prób przyrządów wybuchowych w Niemczech w oddziale morskiej artyleryi zabito 5 osob a 2 raniono.

Tekst klątwy na Kopernika. Przed trzystu blizko laty Kościół rzymsko-katolicki rzucił klątwę na Mikołaja Kopernika, księdza i kanonika polskiego, który po raz pierwszy w swej książce: O obrotach ciał niebieskich“ dowiódł rachunkiem naukowym, że ziemia obraca się naokoło słońca, a nie jak Kościół twierdził, słońce naokoło ziemi.

Klątwa ta, rzucona na posiedzeniu ś. Kongregacyi z dnia 5 marca 1616 r. w dosłownem tłomaczeniu, brzmi:

„Ponieważ doszło do wiadomości ś. Kongregacyi, że owa fałszywa nauka pitagorejska a Pismu Ś. z gruntu przeciwna o ruchu ziemi a nieruchomości słońca; nauka, którą Mikołaj Kopernik wykłada w książce o obrotach ciał niebieskich już rozpowszechnia się i przez wielu jest uznawana, jak to widać ze świeżo wydanego listu karmelity Pawła Antoniego Foscarini, w którym autor usiłuje dowieść, że wymieniona nauka o nieruchomem słońcu w środku wszechświata a ruchu ziemi zgodna jest z prawdą, a nie sprzeciwia się Pismu Świętemu:

„Wobec tego, ażeby tego rodzaju mniemanie nie szerzyło się dalej ku zgubie prawdy katolickiej postanawia ś. Kongregacya wymienioną książkę Mikołaja Kopernika obłożyć klątwą, dopóki nie zostanie poprawioną. Książkę zaś ojca Foscariniego karmelity wogóle postanawia zakazać, jako też wszelkich wogóle książek, uczących tak samo, zakazać, które też wszystkie dekretem niniejszym potępia, zawiesza pod klątwą i zakazuje. Który te tekst dla wiarogodności podpisem Prześwietnego i Najprzewielebniejszego kardynała od ś. Cecylii, biskupa Albańskiego, został podpisany i stwierdzony dnia 5 marca 1616 r.“

Charakterystyczne jest żądanie Kongregacyi, aby Kopernik, który dawno już nie żył, poprawił w swej książce to właśnie, co genialnym umysłem odkrył i uzasadnił, co stanowi dlań chlubę największą, czyniąc go jednym z najwspanialszych geniuszów ludzkości. Być może, że gdyby żył jeszcze Kopernik wówczas, „ś. Kongregacya“ użyłaby energiczniejszych środków, jak np. wobec Galileusza lub Giordana Bruno, aby zmusić Kopernika do „poprawienia“ swych odkryć.

Z ŻYCIA MARYWICKIEGO.

—:—

Poświęcenie kościoła w Dąbrowie Górniczej. Dąbrowa Górnicza, ludna osada w zagłębiu Dąbrowskiem, nie miała dotąd świątyni maryawickiej. Nabożeństwa dla licznych zwolenników i wyznawców Maryawityzmu odprawiały się w domowej kaplicy, zbyt ciasnej, aby pomieścić wszystkich wiernych. To też już oddawna miejscowi Maryawici krzątali się około nabycia odpowiedniego placu i pobudowania własnej świątyni. Pomimo agitacyi ze strony miejscowego rzymsko-katolickiego duchowieństwa, znalazł się człowiek szlachetny, który odstąpił Maryawitom na dogodnych warunkach piękną posesyę, składającą się z obszernego placu i dużego, piętrowego domu. Posesya ta, położona przy ul. Fabrycznej, w najbardziej zaludnionej dzielnicy, jest wybornym punktem na świątynię. To też Maryawici dąbrowscy, przeznaczywszy nawonabyty dom na szkołę i ochronę, zabrali się niezwłocznie do wzniesienia tymczasowej kaplicy. Robotami kierował ks. Jan Modrzejewski proboszcz z Gozda. O zapale, jaki ożywiał naszych braci przy budowie tej świątyni, świadczy fakt, że robotnicy —po całodziennej pracy, w fabrykach i kopalniach—pracowali na placu parafialnym do północy. Dzięki temu w przeciągu trzech tygodni stanął ładny kościołek drewniany, zewnątrz i wewnątrz pomalowany, 30 łokci długi a 15 szeroki.

Poświęcenie odbyło się dnia 8 maja. Pomimo niepogody zeszły się liczne rzesze ludu. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Bolesław Wiechowicz, kustosz warszawski, w towarzystwie dwóch kapłanów Maryawitów. Radość Maryawitów była bardzo wielka.

Wojujący proboszcz prawowierny. W miesiącu październiku 1909 r. Stanisław Tataj, Maryawita z Arkadyi, udał się do kancelaryi parafialnej w Bednarach po metrykę dla synków swoich. Proboszcz odrazu odmawia, powiadając, że nie może wydać, gdyż tenże ucieknie z dziećmi do Ameryki. Maryawita uśmiechając się powiada czy i umarły synek jego ucieknie. Wtedy ks. Wyrzykowski obraził się i pod pozorem ubliżenia mu uderzył go w twarz i odmówił wydania metryk dla dzieci. Maryawita w pokorze przyjął policzek i wyszedł. Niedługo ks. Wyrzykowski czekał na nową okazyjkę, by spróbować swej ręki na innym, skoro raz się udało i jakoś cicho.

Udał się Maryawita Józef Płaciński po metrykę dla swojej narzeczonej Józefy Florczakówny. Poszli oboje. Proboszcz najpierw chcąc nawrócić Józefę—zamknął się z nią w pokoju, skąd ledwo, całując go po rękach wyrwała się. Następnie zwrócił się do Płacińskiego, który odpowiedział z pokorą, że nie przyszedł po nawracanie go, lecz po metrykę. Czując się tą odpowiedzią obrażonym ks. Wyrzykowski trzy razy uderzył go w twarz i odmówił wydania im metryk.

I ten zniósł policzek w pokorze i wyszedł, lecz dla ukrócenia prawowiernej gorliwości ks. Wyrzykowskiego obie te sprawy skierowane zostały do władz odpowiednich. *M. T.*

Biblioteka i czytelnia w Żeliszewie. (gub. Siedlecka). Parafia nasza wzbogaciła się o jedną więcej instytucyę oświatową. Jest nią świeżo założona biblioteka i czytelnia parafialna. Poświęcenie i otwarcie tej instytucyi odbyło się wśród wielkiego zainteresowania ze strony parafian. Przemówił do zgromadzonych nasz czcigodny proboszcz, wykazując potrzebę oświaty i zachęcając do czytania książek. Zebrani odczuli potrzebę czytelni, bo zaraz złożyli ofiarę w celu wzbogacenia swej skromnej biblioteki.

Zaznaczyć mi tu jeszcze należy, że założony przed paru miesiącami w naszym domu parafialnym zakład introligatorski dobrze się rozwija i daje zajęcie oraz naukę kilku młodym chłopcom.

Żeliszewiak.

Żeliszew 5/V 1910.

Z PRASY.

„Kultura Polska“ w №5 z r. b. o występie B. Prusa w sprawie Kruszynka tak pisze:

„Czy można wymyślić coś bezecniejszego, niż jazdy na miotłach czarownic wokoło Kruszynka? Ich dziki sabat w prasie będzie plamą naszego czasu. Smutno, że znaleźli się ludzie uczciwi i o dobro społeczne dbali, który się starają tę plamę wywabić—i jakimi zabiegami! B. Prus nigdy liberałem a tem mniej radykałem nie był. Chociaż z początku należał do t. zw. „młodej prasy“, a nawet mianował się pozytywistą, poczytywał to raczej za grzech, niż cnotę swego, zresztą bardzo umiarkowanego „okresu burzy“. Jako publicysta walczył ciągle z postępowcami i szczególny znajdował smak w czynach

i słowach ugodowców; jako powieściopisarz przedstawiał ateuszów w roli oszustów, „niesmacznych rozpustników" i „proszków na wymioty", a zmęczone życiem „emancypantki" osadzał w klasztorze. Obecne zatem, częste jego ataki na lewą stronę naszych kierunków umysłowych stanowią zupełnie konsekwentny ciąg dalszy jego zasad i upodobań o tyle tylko odmienny od wystąpień poprzednich, że snuje się z niezwykle osłabionego pióra, budzącego więcej żalu, niż niechęci. Usprawiedliwialiśmy i pomijali milczeniem ten uwiąd wielkiego talentu; ostatnie wszakże jego kroniki w „Tygodniku ilustrowanym" wymagają krytycznego zaznaczenia. Między innemi złudzeniami Prus wyobraził sobie, że jest języczkiem szal naszej opinii, wskazującym jej równowagę. Tej swojej słabostce dogadzał i dawniej, a zawsze w ten sposób, że gdy kładł pyły na szalę prawą, opadała mu ona na dół, a gdy kładł ciężary na lewą, podnosiła się w górę. Toż samo uczynił ze sprawą Kruszynka. Autor „Placówki" zdolny był zrozumieć i ocenić wytrwałość polskiego chłopa w trzymaniu się ziemi, ale nie może zrozumieć i ocenić historycznie i społecznie bardzo ważnej, może po raz pierwszy tak silnie objawiającej się dążności owego chłopa do wyzwolenia umysłowego i życiowego. Gniewem i bólem napojone listy włościan przeciwko proboszczowi Kruszynka, który ich zacną i pożyteczną szkołę spotwarzył, zniesławił i zniszczyć usiłował, Prus traktuje jako nieprzyzwoitą krnąbrność prostaków, którzy zamiast stanąć kornie z odkrytemi głowami przed swym „ojcem duchownym" i wysłuchać jego kłamstw, ośmielili się mu odburknąć. Był on nieraz adwokatem uroszczeń klerykalnych, ale chyba nigdy nie stanął po ich stronie z taką szpetną stronnością. Nie przypuszczam bowiem, ażeby się znalazł nawet ksiądz uczciwy i rozumny, któryby w duszy nie uznawał tego gorszącego procesu za ohydny i w opinii publicznej sromotnie przegrany. Ta wyprawa karna klerowi nie udała się i skompromitowała go zupełnie. Naturalnie wyjaśnienia kierowniczki zakładu, protesty jej wychowanic i ich rodziców, ogłoszone w pismach, nie mają dla Prusa znaczenia; natomiast rozstrzygającą moc posiada dla niego fakt, że oskarżenie wniósł ksiądz Jędrychowski, a zapomogę cofnął dr. Benni. Nie wysila on się

29)

Łaska papieża.

(C. d.)

„O! tak, on jest jedyną przyczyną moich nieszczęść," — odpowiada głosem głębokiego przekonania Antonio. „Widzę to jasno, ale wątpię, czy wam się uda sprowadzić go tu, do zamku św. Anioła... I ja myślę, że jemu nie żyć na świecie... Ah! gdybym miał ręce wolne, wiedziałbym, co z nim uczynić wypada, bo on rąk waszych ujdzie napewno."

„Nazwisko jego i stan?" pyta dalej inkwizytor.

„Nie powiem wam jego imienia, póki mi ten kostopraw (tu wskazał Antonio oczyma na kata) nie nastawi kości. Boli mnie wszystko... Wydajcie mu—proszę—stosowne polecenie!"

Zgodził się na to wielki inkwizytor i polecił „mistrzowi," w rzeczach anatomii ludzkiej bardzo świadomemu, nastawić zwichnięte członki i takowe po nastawieniu należycie rozetrzeć.

Zręczny „mistrz" sprawnie się wziął do roboty. Zakasał tylko rękawy i brał w swe ręce żylaste to ręce, to nogi księcia Antonio, starannie je palcami wyczuwał i znalazłszy miejsca obolałe, takowe nastawiał bez względu na głośne trzeszczenie kości. Wkrótce dokonał swej sztuki. Książe Antonio, który dotąd czuł w rękach i nogach ciężką niemoc i jakby bezwład, naraz ożywił się, skoro mógł swobodniej poruszać rękoma i nogami.

Inkwizytorowie z niecierpliwością oczekiwali końca tej operacyi.

„Wyjaw nam jego nazwisko wreszcie!"—rzecze fra Filippo gwałtownie. „Nie minie go zasłużona kara za takie praktyki, bądź pewien!"

„Nie wiele wam z tego wyjawienia przyjdzie, gdyż władza wasza tam nie sięga... Bardzobym pragnął, aby został on należycie ukarany i sambym do tego dopomógł, ale nic nie poradzimy... Prawdzi-

nawet na zbyt trudne skoki logiczne. Zaznaczywszy, że szkoła w Kruszynku jest „właściwie kursami gospodarczo-przemysłowymi dla włościanek", twierdzi, że „w idealnej(!) szkole" powinny współdziałać trzy czynniki: lekarz-hygienista, nauczyciele i... ksiądz, czuwający nad etyką i charakterem uczniów". Kruszynek tedy, który nie jest właściwą szkołą, ma być uważany za idealną szkołę i to tylko w odniesieniu do księdza. Bo że kruszynianki nie podlegają opiece hygienisty — mniejsza. Jeżeli zachorują, mogą się udać do lekarza w najbliższem mieście — i to im wystarczy; ale jeżeli będą się modliły i spowiadały w miejscowym kościele — to nie wystarcza: ksiądz musi mieć udział w kierowaniu zakładem. Gdyby ktoś z podobną pretensyą wystąpił do kursów: ogrodniczych, rolniczych, malarskich, stolarskich i t. p., nazwanoby ją dziką; ale jest ona uzasadnioną względem młodych włościanek, uczących się siać, hodować drób i trzodę chlewną, szyć, prać, gotować i t. d. Ich „etyki i charakterów" nie ubezpiecza dostatecznie opieka zacnej, z miłością i poświęceniem oddającej się im przewodniczki; potrzebny jest jeszcze pierwszy lepszy ksiądz, przedstawiający tę tylko rękojmię moralną, że mianowany został proboszczem. On jedynie może osądzić, czy nasycenie religijne dziewcząt jest pełne. „Zdaje mi się — powiada Prus — że p. Dziubińska, twierdząc, iż sprawy relijne są tam w porządku i żadnych zmian nie potrzebują, przekracza sferę swej specyalności". A zatem p. Dziubińska, katoliczka, nie jest kompetentna w ocenieniu, czy jej uczennice katoliczki są dość pobożne, ale jest kompetentnym protestant dr. Benni, który jako prezes Tow. pop. przem. lud. cofnął zapomogę szkole kruszyńskiej dlatego, że uznał ją za nie dość katolicką. Ponieważ zaś „jest gentlemanem, więc nie popełniłby nietaktu". Tymczasem p. Dziubińska, broniąc swego zakładu od zamachów kleru i pozostawiając swobodę religijną swoim wychowanicom, okazała, że nie jest... lady. Doprawdy, tak źle i głupio, nie było w jezuickim Paragwaju.

„Jak mizernie całe to duszołapstwo, wszystkie te księże sidła i świeckie ich obrony wyglądają na tle strasznych dramatów, w których lud nasz walczy ze swoją ciemnotą i nędzą! Gdy kler z „gentlemanami" gasi czyste ognisko oświaty

---

wy to antychryst, który z piekielną pychą siebie tylko uwielbia; prawdziwy arcy-dyabeł, gdyż licznych ma pod sobą a wielce złośliwych i okrutnych wykonawców swojej woli, istnych dyabłów wcielonych, którzy z rozkoszą oglądają męki nas—zwykłych śmiertelników. Imię jego? — pytacie... powiem... Sykstus V, a wy, wszyscy inkwizytorzy, po szerokim świecie rozsiani — jesteście wcielonymi dyabłami... Pozywam jego i was na sąd Boży..."

Słuchając tych słów jeden z inkwizytorów, pełen przerażenia, zatkał sobie uszy ze zgrozy a wielki inkwizytor, zaczerwieniony cały z gniewu i wstydu, że dał się tak wywieść w pole młodemu księciu, zapomniał o sztucznej swej powadze, o wymuszonej łagodności i wrzasnął na całe gardło:

„Milcz już, młokosie! Ani słówka więcej! Na dobre nasze serce odpowiadasz kpinami... Kacie! bierz go! i postąp z nim, jak z niepoprawnymi bluźniercami i czarownikami się czyni."

I znowu pochwycili go w swe ręce oprawcy. Mocnymi sznurami skrępowano mu ręce i nogi, zdjąwszy uprzednio kajdany. I podczas gdy jedni pilnowali sznurów, dwaj drudzy starali się całą siłą otworzyć usta księciu Antonio. Tuż przy nich stał kat z żelaznymi obcęgami... Po chwili głuchego szamotania się, dał się słyszeć straszny, krew w żyłach ścinający, jęk męzki... To kat wyrwał żywcem język z gardła księciu Antonio, z którego ust płynęła krew obficie.

„Kończ z nim czem prędzej!" — wydał krótki rozkaz fra Filippo. „Uszy nam teraz rozedrze swojem bełkotaniem."

Na środku izby stał pieniek niezgrabny. Zaprowadzono tam księcia, który sam złożył spokojnie głowę na pniu i oddał ją pod miecz katowski.

„Mistrz" jednem uderzeniem miecza oddzielił głowę od tułowiu.

Było to dnia 27 sierpnia 1589 r.

(C. d. n.)

ludowej, w Zagłębiu Dąbrowieckiem 321 rodzin, 1745 osób gotuje się do emigracyi na Syberyę, którą uważają za „nową Polskę“. Wysłano też delegatów dla zbadania warunków osiedlenia. Trzeba już nie płakać, ale ryczeć ze zgrozy i wstydu, czytając w Iskrze sosnowieckiej opis pożegnania na stacyi kolejowej. Pomimo deszczu i błota przybyły setki biedaków. „Krewni i znajomi znoszą coraz inne rzeczy: ten kawał skóry — „abyście mieli na zelówkę“, inny znów pomarańcze — „bo na Syberyi kosztuje dwa złote sztuka“, ten zaś koszyczek napchany wędlinami“. Dobrodzieje, gentlemani i rzecznicy dozoru księżego nad „etyką i charakterem“ uczennic gospodarstwa wiejskiego, gdzie wy macie sumienia i serca, opluwając i zdmuchując jakiekolwiek światła śród tych nędzarzów? Co wy robicie, ażeby Syberya nie była dla nich ziemią obiecaną — „nową Polską“?

Trafna odpowiedź. Wychodząca w Scranton w Ameryce, „Straż“, w № 18 podaje ciekawą rozmowę pewnego Polaka, należącego do Kościoła Polsko-Narodowego, — z rzymsko-katolickim księdzem zbierającym ofiarę na budowę kościoła. Gdy ksiądz wszedł do jego mieszkania w celu zbierania ofiar, ów Polak odpowiedział księdzu grzecznie ale stanowczo, aby nie nachodził więcej jego domu, bo on nie da ani centa na kościół, którego właścicielami są rzymsko-katoliccy biskupi.

Wówczas ksiądz zaczął tłomaczyć i perswadować, że tak postanowili biskupi a papież potwierdził. A biskupi wszak są następcami Apostołów, do których Pan Jezus powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi.“ Lecz narodowy katolik odparł, że biskupi rzymsko-katoliccy wraz z papieżem—nie są następcami apostołów. I tak twierdzenie swoje uzasadnił:

„Chrystus Pan założył kościół t. j. królestwo swoje na ziemi, a duchownymi kierownikami tego królestwa ustanowił apostołów i uczniów, ale żeby się nie wbili w pychę i nie pomiatali ubogim narodem, nakazał im, aby sami byli ubogimi, bo tak rzekł do apostołów: nie miejcie złota ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani taistry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski, albowiem godzien robotnik strawy swojej. (Mat. 10, 9.) A czy ci rzymscy panowie, którzy się mienią papieżami i biskupami i księżmi mogą się nazwać następcami Chrystusa, jeśli oni czynią wprost przeciwnie, jeśli słowem i czynem gardzą Chrystusem i Jego nauką? Nigdy! Pan Jezus powiedział, że kto za Nim idzie i naśladuje Go, jest Jego uczniem, a kto Go nie naśladuje, nie jest Jego uczniem i nie jest Go godzien. Rzymsko-ajryscy biskupi nie naśladują Chrystusa, więc Go niegodni i gdyby dziś zszedł z nieba Jezus i zobaczył tych panów w infułach i biretach, którzy zgarniają z narodu po 10,000, 50,000 i 100,000 dolarów rocznego dochodu, to by im powiedział: jakiem prawem wy bogacze udajecie następców moich ubogich apostołów?

Postanowienie biskupów na baltimorskim synodzie, mocą którego zagarnęli wszystkie majątki kościelne, jest w rażącej sprzeczności z wyrzeczeniem Chrystusa Pana, że Jego królestwo nie jest z tego świata i że liszki mają jamy, ptacy gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił. Przez to wyrzeczenie chciał Chrystus Pan określić charakter swego królestwa, chciał powiedzieć, że panowanie Jego i Jego uczniów ma być duchowego porządku, oparte na miłości i sprawiedliwości, a nie na pieniądzach i majątkach.

Biskup i ksiądz powinni kierować duszami wiernych, ale nauką piękną, ale wzniosłym przykładem, a nie policyą i władzą opartą o własność kościoła. Moc księdza i biskupa ma pochodzić od Chrystusa, od Boga, przez Ducha Świętego, a nie od sądu i policyi. A tymczasem właśnie kościół rzymski w Ameryce, albo raczej jego kierownicy wierzą więcej w pieniądz, w sądy, w policyę, w majątek, aniżeli w Boga i dlatego polski lud dobrze zrobił, że ich rzucił i wrócił do Chrystusa Pana z powrotem i zorganizował Polsko-Narodowy Kościół, na fundamentach założonych przez Zbawiciela i apostołów.“

Wysłuchawszy tego rozumowania, ksiądz rz.-katolicki pośpiesznie wyszedł z domu owego robotnika.

KALENDARZYK.

Maj.

21	Sobota	*Suah. dz.* Wiktor.
22	Niedziela	**Trójcy SS.** Julii P.
23	Poniedz.	Dezyderego B. M.
24	Wtorek	Joanny i Afry M.
25	Sroda	Grzegorze VII.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.